Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 11. Grodzisk, 15. marca 1873. № 11.

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

**Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.** (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)



## NAUKA

### na dzień Matki Boskiéj Gromnicznéj.

Miana w kaplicy PP. Wizytek Wileńskich w Wersalu

przez ks. Szrejtera, w roku 1870.

Kochane Siostry!

Procesya, którą odbyłyście dzisiaj na cześć Zbawiciela, cofnęła was o dziewiętnaście wieków w przeszłość i postawiła w kościele Jerozolimskim.

W kościele tym jakże rzewny, jak słodki przedstawił się wam widok! Widziałyście w nim Maryę z Dzieciną Bożą na ręku, obok Niéj Józefa z dwoma gołąbkami, a daléj Symeona i Annę prorokinią.

Marya, Józef, Symeon i Anna, oto są osoby, z których złożona była na cześć Zbawiciela procesya! Procesya dziwnie malutka. Ale mogłaż ona być większą wtenczas, kiedy Ten, którego Niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, stał się tak malutkim?*)

Dwie procesye odbyte były na cześć Zbawiciela w Jego ziemskim żywocie. Jedna w dniu jego ofiarowania się za nas Bogu Ojcu w kościele jerozolimskim; druga, przy wjeździe Jego do Jerozolimy w kwietnią niedzielę. Procesya odbyta na jego cześć w kościele jerozolimskim, złożoną była z kilku tylko osób. Procesya odbyta przy wjeździe Jego do Jerozolimy złożona była z tysiąców. W skład tamtéj weszli byli sprawiedliwi tylko, w skład téj, sprawiedliwi i grzesznicy. Zkądżeż pomiędzy temi dwoma procesyami taka różnica? Czyż Ten co wjechał na osiołku do Jerozolimy w kwietnią niedzielę, nie był tymże samym Zbawicielem, który we czterdzieści dni po swojém Narodzeniu się wedle ciała, wszedł był do kościoła jerozolimskiego? Był On tym samym osobą, ale nie był tym samym wiekiem i laty. Tam był On malutką dzieciną, tu Mężem w pełności lat. „Z pomnożeniem się zaś lat, pomnożyło się i miłosierdzie Jego**).“

I oto jest, dla czego w pierwszéj procesyi widzimy samych tylko sprawiedliwych, w drugiéj sprawiedliwych i grzeszeszników.

Zbawiciel póki był malutką dzieciną, otoczony był samą świętością tylko. Nie było na ziemi świętszych od tych, którzy Go otaczali w dzieciństwie Jego. Ale kiedy wyrósł na męża, kiedy wystąpił po chrzcie w Jordanie publicznie, jako Zbawiciel, wonczas otoczył się On niemal samymi grzesznikami. Dla czego? bo przyszedł był *szukać i zbawić tych, co byli zginęli.* Math. XVIII. II.

Od téj chwili, a szczególniéj od chwili, w któréj cyrograf przekleństwa i odrzucenia naszego, został przybity do krzyża, wstęp do procesyi, ustanowionych na cześć Zbawiciela, został otworzony dla wszystkich. Wszyscy w nich mogą brać udział. Jakoż biorą i brać będą aż do skończenia świata. Ale przyjdzie czas, w którym w procesyi Jego wezmą udział Święci tylko i sprawiedliwi. A tym czasem będzie czas, w którym nie będzie żadnego czasu; procesyą zaś będzie procesya, któréj początkiem życie wieczne, a końcem wiekuista szczęśliwość.

O téj procesyi pragnąłbym abyście wciąż pamiętały i wciąż ją miały przed oczyma waszemi. Przy takiéj bowiem pamięci na nią, już tu weźmiecie w niéj udział i doznacie słodyczy, jakiéj doznał ten, który wyrzekł był: *Teraz puść sługę twego, Panie, w pokoju.* Łukasz Roz. II.

Procesya, którą odbyłyście dzisiaj na cześć Zbawiciela, odbyła się w pewnym porządku. I patrzcie w jakim. Oto te, co są wpośród was pierwszemi, w procesyi téj były ostatniemi, a te, co są wpośród was ostatniemi, były w niéj pierwszemi. A ztąd jakaż nauka płynie dla was? Oto sam porządek procesyi waszéj uczy was, że te, które pragną być w Niebie pierwszemi, winne się stać tu na ziemi ostatniemi; a te, które chcą być w Niebie wielkiemi, winne się stać tu na ziemi maluczkiemi. Ten bowiem tylko — powiedział Zbawiciel — *będzie podwyższon, kto się poniża.*

Nie bez przyczyny nad to szłyście w téj procesyi dwie po dwie; albowiem dwa tylko są przykazania miłości: Miłość Boga i miłość bliźniego.

Ta z was, co nie szłaby była na procesyi w parze, psułaby była jéj porządek, i czyniła w niéj nieład i zamięszanie. Podobnież i ten, co nie miałby w sercu swém tych dwóch miłości: Miłości Bożéj i miłości bliźniego, choćby i zachowywał inne przykazania, popsułby

*) Myśl wzięta ze św. Bernarda. Serm. 11. in Purificatione.

**) Crescat corpus, crescat et miseratio. Św. Bern. in Purificatione de triplici misericordia.

w nich cały porządek i uczynił największy nieład i zamięszanie. Owszém, zachowanie wszystkich innych przykazań, bez zachowania przykazania miłości, na nicby się mu nie przydało. Św. Paweł bowiem Apostół wyraźnie powiedził: *Choćbym mówił wszytkiemi językami, choćbym miał proroctwo, choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, choćbym wydał ciało moje tak iżbym był spalon, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.* 1. Koryn. R. XIII. t. j. na nicby mi się to wszystko przydało.

Na procesyi odbytéj przez was dzisiaj, żadna z was nie zatrzymała się, ale każda szła śpiewając: *Teraz puść, Panie, sługę twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje.* Łuk. R. II. Ta zaś, co się zatrzymała, nie należała do procesyi, nie była w procesyi.

Życie duchowne jest również procesyą. Ci przeto, co się w niem zatrzymują, co nie postępują wciąż naprzód, nie są w procesyi, ale są poza procesyą. Dla czego? Bo w życiu tém, mówi Bernard św.: — „Kto nie postępuje naprzód, kto nie przechodzi z cnoty w cnotę, ten nie jest w procesyi, ale w stacyi. Owszém ten nie stoi, ale się cofa. W życiu tém bowiem nie postępować, to znaczy zestępować. Nic w niem bowiem na jedném miejscu nie stoi *)." „Postęp zaś — mówi daléj tenże Święty — zależy na tém, abyśmy naprzód byli przekonani, żeśmy jeszcze nie doszli do celu, a potém, abyśmy wciąż wyciągali się ku temu, co lepsze i doskonalsze. Nakoniec, abyśmy niedostatki nasze wciąż przedstawiali miłosierdziu Bożemu **)." Przedstawiajmyż je temu miłosierdziu Bożemu, a idźmy wciąż naprzód, a zajdziemy tam, gdzie Pan i Zbawiciel nasz żyje i króluje.

Jak każda wasza procesya, tak i dzisiejsza wyszła z chóru i do chóru wróciła. Podobnież i my wyszliśmy od Boga, i do Boga idziemy. Życie nasze bowiem na ziemi jest niczém innem, jak tylko procesyą, w któréj idziemy do Boga. Ciężkości tego życia są w niéj krzyżem, znoszenie ich ochotne jest chorągwią, a pełnienie prawa Bożego i przepisów zakonnych jest świecą — powiedziano bowiem: *Pochodnia nogom moim jest słowo twoje, i światłość ścieżkom moim.* Psal. 118.

W procesyi dzisiejszéj, każda z was szła z zapaloną w ręku świecą. Zbawiciel zaś powiedział: *Niech będą przepasane biodra wasze, i pochodnie gorejące w rękach waszych.* Łukasz R. 12. Przepasanie biódr, znaczy czystość, a pochodnie gorejące, znaczą dobre uczynki — czystość więc serca, i dobre uczynki winne wam wciąż towarzyszyć w téj procesyi życia waszego, albowiem z niemi tylko będziecie mogły dójść na gody Baranka.

Powiedziano jest: *Ci chodzą za Barankiem — gdziekolwiek idzie.* Apoka. XIV. 4. Kto ci? Dziewice poświęcone służbie Bożéj. Dusze co opuściły wszystko, i ubogie, poszły za ubogim Jezusem. Wy również opuściłyście wszystko, i poszły za Jezusem. Wszakżebyście mogły pójść za Nim w niebieskiéj procesyi, gdziekolwiek On idzie, potrzeba byście w tém życiu, w téj procesyi ziemskiéj, szły za Nim, gdziekolwiek On szedł. Droga, którą On szedł za życia swojego ziemskiego, była drogą ofiary. W ofierze téj nic On nie zostawił dla siebie, oddał i życie swoje, i zdrowie, i wszystko co miał, albowiem i o tę sukienkę, co Mu pozostała była, rzucone były losy. Podobnież i wy winneście wydać siebie na całkowitą ofiarę. Nic w téj ofierze nie powinneście zatrzymać dla siebie, ani życia, ani zdrowia, ani serca, ani uczuć, ani myśli, ani woli, ani tego, cokolwiek z nich jest. Wszystko winneście złożyć w ofierze Panu, a złożyć sercem wesołém i ochoczém, albowiem *wesołego tylko dawcę miłuje Pan.* 11. Cor. IX. 7.

Bywają dusze, co wesołém i ochoczém sercem wszystko oddają Panu; ale potém, z tego co Mu dali, codzień coś wykradają. Te — wolę, któréj na rzecz Jego się wyrzekły; tamte serca, które Mu złożyły w ofierze; a inne znowu rozum, któren poddały pod Jego prawo, i Jego przepisy. Taka kradzież niweczy najzupełniéj ofiarę. Ofiara, by była Bogu miłą, winna być ofiarą całkowitą — winna być na podobieństwo ofiary, jakiéj Zbawiciel dokonał na krzyżu. Wydał On siebie za nas, a więc i my winniśmy wydać siebie dla Niego. Umarł dla zbawienia naszego, a więc i my winniśmy umrzeć. Umrzeć dla siebie, a żyć dla Niego, tak jak umarł dla siebie, a żył dla Niego Ten, któren przyrzekł o Sobie: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* Gal. R. I. v. 20.

Powiedzieliśmy, że procesya, którą odbyłyście dzisiaj, jest obrazem życia naszego. Wszakże nie na tém koniec. Jest ona jeszcze obrazem i naszéj śmierci. Śmierć jest prawdziwą procesyą, bo z niéj wychodzimy z życia doczesnego, a idziemy do życia wiecznego.

Przyjście nasze na świat i całe życie nasze, jest procesyą poranną. Trwa ona tak długo, jak poranek dnia jednego. Śmierć zaś jest procesyą wieczorną, po za którą nie ma ani poranka, ani wieczora, ani nocy. Dla tego Kościół w téj ostatniéj procesyi podaje wam do rąk tęż samą świecę, jaką miałyście na procesyi dzisiejszéj.

Świeca, poświęcona w dzień Matki Bozkiéj Gromnicznéj, ma moc ratowania nas ode wszego złego, tak dusznego, jak cielesnego. Na to złe narażeni jesteśmy przez całe życie nasze, a szczególniéj przy śmierci. Przy śmierci przeto, tenże sam Kościół, pragnąc nas zabezpieczyć od zła, od nieprzyjaciół zbawienia naszego, którzy wonczas najbardziéj uderzają na nas, podaje nam oną świecę do rąk. Świeca ta, zapalona i podana konającemu, rozprasza dusznych nieprzyjaciół jego, i dozwala mu spokojnie dokonać w Panu żywota.

Wszakże świeca niesiona przez was na dzisiejszéj procesyi, ma inne jeszcze znaczenie. Jest ona obrazem Tego, którego Symeon nazwał światłością, zesłaną na oświecenie pogan; a św. Jan Ewangelista: *Światłością oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Roz. I. v. 9. Kościół przeto podając nam oną świecę do rąk, w godzinę śmierci naszéj, podaniem tém uczy nas, że ten, którego przedstawia ona i wyobraża, jest nietylko światłością naszą, naszym pokojem i życiem, lecz nadto naszym wodzem i naszym przewodnikiem, i w procesyi życia naszego, i w procesyi śmierci.

Tak jest. Jest On naszym wodzem i naszym przewodnikiem, naszą światłością i naszym pokojem, naszém życiem, i naszém Zmartwychwstaniem. Tego wodza i tego przewodnika się trzymajmy. W téj światłości chódźmy, do tego pokoju i życia zdążajmy wciąż w téj procesyi żywota naszego! A ten Pan, na którego cześć odbyłyście procesyą dzisiejszą, sprawi że dojdziemy tam, gdzie On z Bogiem Ojcem, i z Duchem św. żyje i króluje. Amen.

---

*) Quoniam in via vitae non progredi, regredi est: cum nihil adhuc in eodem statu permanet. S. Bernard. in Purificatione, de modo et ordine processionis.

**) Incessanter conemur in melius, et imperfectum nostrum divinae misericordiae obtulimus, de modo et ordine processionis.

# Broszury
## o sprawach polityczno-kościelnych.

### I.

### Książę Bismark i zjazd trzech cesarzów.

(Dokończenie).

---

Stary rząd, krótko przedtém nim runął, usiłował jeszcze podnieść rokosz przeciwko Kościołowi. Fryderyk II. zrównoważył pewnie księcia Bismarka; wszystko leżało u stóp jego, a Kościół w Niemczech zarażony nauką Febroniusza, w ostatnich znajdował się tchnieniach. Ostatnią historyczną czynnością trzech duchownych kurfürstów: moguckiego, kolońskiego i trewirskiego było to, iż połączywszy się z arcybiskupem salcburgskim, prymasem Niemiec, w punktacyach emskich (1786) spisali program oporu, przeciw Stolicy św. Co za przeciwieństwo do dzisiejszego zgromadzenia biskupów niemieckich we Fuldzie! Zajmowano się właśnie, by niecne te punktacye wprowadzić w życie, gdy armie Rzeczypospolitéj francuskiéj na twórcach onychże zasłużoną wymierzyły karę.

Znana jest historya Pombala, Choiseula i Karóla III., którzy podobnie jak dziś pan Bismark czynili. Jezuitów internowali, na więzienie i na wygnanie wskazywali. — Wszystko to pochłonęła rewolucya francuzka. — Owa, podług wyrażenia *de Maistra* prawdziwie szatańska, a podług słów *Tocquevilla* głównie antychrześciańska rewolucya, rozpędzała, wskazywała na wygnanie, mordowała z swéj strony przez rzezie we Wrześniu, przez topienie w Loarze, mieczem gilotyny i sztyletem skrytobójczym kapłanów, Jezuitów, zakonników, których ochronił był rząd stary.

Ale ta krwawa rewolucya udusiła się w kale dyrektoryatu, a Napoleon ją dobił.

Ten niezwykły mąż pojął dobrze, iż prześladowanie rani rękę tego, który je wszczyna, i dla tego zawarł z Kościołem przymierze; otworzył kościoły, przywołał napowrót kapłanów i biskupów, i zawarł konkordat (1801). Wtedy to właśnie była wielka epoka jego panowania: Ulm, Austerlic, Jena.

Ale potężny cesarz, sławą i pychą upojony, stawszy się panem świata, chciał być i panem Kościoła; mając panowanie nad ciałem, chciał je dzierzyć i nad duszami; toć to jest właśnie owo marzenie twórców wielkich państw. Wyciągnął on rękę po państwo Stolicy św. i połączył je do cesarstwa francuskiego; łagodny papież Pius VII. exkommunikał go. Cesarz wziął papieża do niewoli, wskazał go na wygnanie do Sawony i do Fontainebleau, lecz natrafił na serce lwa, w tém odzieniu baranka. Zgromadził on Sobór 1811 r. rozumiejąc, iż łatwo utworzy kościół narodowy, którego sam byłby głową.

To działo się r. 1811. Krótko potém następuje kampania z r. 1812, rok 1813 i 1814; Lipsk, Waterloo i wyspa Elba, późniéj Helena.

Jest inny jeszcze przykład bliżéj nas, którego byłem świadkiem naocznym, i który cesarzowi niemieckiemu podaję pod rozwagę.

Król Wilhelm I. z domu Orani, kubek w kubek tenże sam popełnił błąd, który dziś cesarz Wilhelm I. powtarza; stał on na czele pięknego królestwa niederlandzkiego, które tak łatwo mógł utrzymać, a które przez błąd swój rozdarł na dwoje. Chciał on także przez jedność mowy i religii, jedność narodową umocnić; zniósł 1825 r. kollegia katolickie i szkoły Belgii, wypędził Jezuitów i braci szkół chrześciańskich, założył w Lowanium kollegium filozoficzne, którego przeznaczeniem było wychowanie kleru dla przyszłego kościoła narodowego; odebrał wolność szkole, zniósł prawo zgromadzeń, prześladował biskupa z Gent X. Broglie, kazał go osądzić i obraz jego na placu publicznym w Gent pomiędzy dwoma wywiesić złoczyńcami. Nieroztropna ta, zaślepiona polityka wywołała w Belgii tenże sam ruch oppozycyjny, jaki właśnie widzimy dziś w Niemczech; w pięć lat późniéj, w r. 1830 stanęła unia katolicko-liberalna i znane są zdarzenia, które po niéj nastąpiły.

Tak mówi historya. Prześladowanie w Niemczech jest próbą dla Kościoła i dla katolików, która także wyjdzie na dobre, jak to zwykle wśród mężnie znoszonych doświadczeń się dzieje. Dwa rezultaty wynikną z téj próby: Kościół katolicki, który chcą osłabić i pognębić, wyjdzie jak zawsze, z walki téj jednolitszym i potężniejszym; protestantyzm, w imię którego religijne prześladowanie wszczęto, odniesie śmiertelne ciosy i ujrzy się bliższym rozprzężenia; fałszywemu liberalizmowi, który stał się nietoleranckim i prześladowczym, opadnie maska, a wszyscy przyjaciele rozsądnéj i rzetelnéj wolności pojednają się z prześladowanym, z owym wielkim Kościołem katolickim, który zawsze wojujący, zawsze zaczepiany, czasami cierpiący, zawsze w końcu z prób, które go odmładzają, czyszczą, wzmacniają, wychodzi zwycięsko. Przekonają się, iż on w walkach, jak obecna w Niemczech, za wolność ludzkiego sumienia wojuje.

Rządy, a zwłaszcza wielkie na sile opierające się mocarstwa, spoglądały zawsze na niepodległość uniwersalnego Kościoła z zazdrością i niecierpliwością; zawsze idea kościoła narodowego, dla despotyzmu, który z takowego czyni narzędzie dla planów swoich, była pożądaną. Skoro wszakże Kościół jest poddanym państwa, przestaje być Kościołem, a sumienie podupada o tyle, o ile znika wolność. Prawdziwy boski Kościół nie może mieć ani granic, ani narodowości; jest on duchowém królestwem sumień i dusz; na niezależności Kościoła opiera się niezależność sumienia i ducha. Gdy Kościół przez państwo bywa zawojowany, dzieje się toż samo ze sumieniami. Przekonają się ludzie w końcu, że narodowe, t. j. podbite kościoły mogą tylko być kościołami dla dusz niewolniczych, i że warunkiem dla wolności ludzkiego sumienia, jest niezawisłość Kościoła, którego panem nie jest rząd świecki lecz sam Bóg.

Czy wszczęte prześladowanie z tą wytrwałością i gwałtownością, z jaką książę Bismark występuje, będzie prowadzone daléj? Lękam się mniéj o Kościół niż o niego samego i o cesarza niemieckiego, którego rozeznanie, prawość i religijne sumienie wpośród przesadzonéj, rewolucyjnéj, antychrześcijańskiéj, z konstytucyą niezgodzie polityki, która jego uczuciom, jego wrodzonym skłonnościom i jego dotychczasowemu postępowaniu jest przeciwną, w żaden sposób nie może się mieć dobrze.

„Jest niepodobieństwem, mówił August Reichensperger, iżby ten wawrzynami uwieńczony monarcha, okupiwszy przez waleczność i wierność całego narodu niemieckiego pokój zewnętrzny, prześladowanie milionów Niemców za wiarę, miał uważać za dobre, i przyzwolić, iżby zakłócono pokój wewnętrzny, owo wielkie dzieło jego królewskiego brata, którego pamięć wszystkim katolikom jest drogą."

Łączę me życzenia i nadzieje moje z życzeniami i nadziejami wielkiego niemieckiego patryoty i mówcy, ale wyznaję, iż jego obawy, które przewyższają jego nadzieje, są także mojemi. Czasy są posępne, *„potop zbliża się, ale na wodach, widzę jakoby korab, Kościół,"* wyrzekł był *Montalembert*; on nie zaginie; będzie żył i będzie obecnym przy pogrzebie owych potęg, które mu myślą grób zgotować.

Oby książę Bismark nie zapomniał o słowach, które

Pius IX. nie dawno w jednéj ze swych allokucyi wypowiedział, które wzniosłością swoją tak są wymowne a świętością tak wzruszające, a które z więzienia swego w Watykanie wystósował do świata. Mówił on do katolików niemieckich i rzekł im: „Bądźcie ufni i zgodni; bo kamyszek oderwie się od góry i roztrzaska nogi kolosu. Jeśli się Bogu podoba, iż nadal trwać mają prześladowania, bo Kościół ich się nie lęka: przeciwnie będzie on tém silniejszym; oczyści się, ponieważ w Kościele nie jedno jest do oczyszczenia, a nic nie przyczynia się do tego do tyla, co prześladowanie przez mocarzy ziemi!! —

Może książę Bismark uśmiechnął się czytając te słowa pochodzące z ust Piusa IX.; byłoby to niesłusznie. Ci starzy papieże, których wiążą i wypędzają, a którzy znów zawsze powracają, jak *hr. de Maistre* trafnie powiedział, używają zawsze słów, które są żarzącemi węglami zgromadzonemi nad głowami prześladowców. Cesarz Napoleon I. uśmiechał się także na exkomunikę, którą słaby, bezsilny papież Pius VII. nań był rzucił, a został przez nią zgnieciony. Radzę księciu Kanclerzowi częściéj sobie wspomnieć na ów kamyszek staczający się z góry, i druzgocący nogi olbrzyma. W piśmie mém z r. 1860 pozwoliłem sobie przytoczyć toż samo miejsce z Pisma św.:

„Ten wspaniały, mówiłem, przez Daniela przed nami roztworzony obraz państw z miedzianemi i glinianemi nogami i Kościoła, owego małego kamyczka, który się bez przyczynienia czyjego odłupuje od góry, który owe państwa druzgoce i staje się górą wielką, co całą ziemię napełnia, obraz ten stósuje się do wszystkich czasów, musi dla wszystkich chrześcian być nadzieją wśród prób a nauką dla pysznych.“

# Rozprawy w Sejmie berlińskim
## nad nowemi ustawami kościelnemi.

Jak wiadomo, nowe ustawy kościelne mogą tylko ze zmianą 15 i 18 artykułu Konstytucyi pruskiéj być uchwalone, do czego trzykrotnego czytania po upływie 21 dni potrzeba. Stąd wypływa, że Rozprawy w Izbie deputowanych przeciągają się niezwykle, i my zniewoleni jesteśmy iść za niemi za każdą razą z pilną uwagą, poświęcając im niemało miejsca w piśmie naszém. Sprawy to zbyt żywotne, żeby je zbywać powierzchownie. Zamieszczamy i teraz, jak dawniéj, sprawozdanie o nich według treściwego referatu w *Kuryerze pozn.*

Dnia 1 marca rozpoczęło się *trzecie* czytanie projektu do prawa o zmianie 15 i 18 artykułu Konstytucyi. Wywięzuje się, jak zwykle, żwawa dyskussya. Pierwszy głos zabiera hr. *Praschma* przeciw zmianie, i oto treść jego przemówienia:

Odzywam się pierwszy raz z tego miejsca i cieszę się, że mogę dać wyraz mego własnego przekonania i przekonania moich wyborców, zakładając protest przeciwko zmianie praw zasadniczych kraju. Minister wyznań oświadczył nam przedwczoraj, jako jest stanowczym zamiarem rządu przeprowadzenie wszystkich tych praw jeszcze w niniejszéj sesyi. Na to odpowiadam: żadna okoliczność nie upoważniała silniéj do odwołania się do kraju, jak właśnie zmiana konstytucyi. Rząd powinien był poprzednio rozwiązać Izby, albo przynajmniéj poczekać aż do nowego peryodu prawodawczego bo my zostaliśmy w grudniu roku 1870 pod całkiém innemi warunkami wybrani i wtenczas byłby niezawodnie każdy z Panów, gdyby wyborcy byli tego po was żądali, dał przyrzeczenie, że nie zezwoli na naruszenie praw zasadniczych.

(Wielka słuszność! w centrum).

Zasadnicze prawa konstytucyi są świętością i podwalinami, których prawodawstwo nie powinno naruszać, jeśli nie chce gmachu na szwank wystawić, stanowią one paladyum dla praw korony w monarchii i dla wolności sumień. Zmiana ta ma być deklaracyą; czy to można nazwać deklaracyą, gdy zdanie poboczne znosi zdanie główne? Nie możecie wszystkim naszym przeciwnikom większéj wyświadczyć przysługi, jak przez przyjęcie tych dodatków do konstytucyi. Pewien francuzki dyplomata wyrzekł po wojnie: Francya jest trupem, ale trupem takim, który żyjących jeszcze także na trupy zamieni: zdaje się nieledwie, że słowa jego mają się sprawdzić. Napoleon III umizgał się do rewolucyi za granicą nie mniéj, jak w kraju; jesteśmy na najlepszéj drodze, aby za nim postępować. Obłęd narodowościowy i nami zawładnął. Powołuję się na parlament. Jakże się od półtora roku zmieniła nasza wewnętrzna polityka! We wszystkich dziedzinach zapanowała niezgoda i kłótnia, wszędy tylko spór konstytucyjny; sądzę, że najstarsi pomiędzy nami nie przypominają sobie, żeby kiedykolwiek stósunki takie w Prusach miały miejsce (wielka prawda! w centrum), a jaki do tego powód? Oto protestancki i katolicki Kościół stał się nieprzyjaznym państwu, tak samo i stronnictwo, broniące praw Kościoła. Czy naród w saméj rzeczy ma uwierzyć temu frazesowi bez jakiegokolwiek faktycznego dowodu? Przypomina on ową bajkę o pasterzu, który tak często udawał przed ludźmi, iż wilk się pojawił, że gdy w saméj rzeczy przyszedł, nikt już temu uwierzyć nie chciał. A jaki sens moralny téj przypowieści? oto: kto się już raz przeniewierzy, temu się już nic nie wierzy, chociażby i prawdę mówił. Dzisiejszy system rządowy doprowadza do tego, że niedługo w kraju będą same tylko stronnictwa nieprzyjazne państwu; zasada ta świadczy o nader niedojrzałych konstytucyjnych stósunkach i nie robi nam zaszczytu wobec zagranicy. Mówią nam, iż musimy się bezwarunkowo poddać pod prawa państwa. Każdy oficer, nie poddający się wyrokowi rady honorowéj orzekającéj o pojedynku, bywa wykluczony z korpusu oficerskiego, chociaż przecie pojedynek wręcz się sprzeciwia prawom państwowym.

(Słuchajcie, słuchajcie!)

Zatém świeckie prawa honoru mają stać ponad prawami państwa, a boskie prawa Kościoła mają im się poddać bezwarunkowo? Niniejsze prawo narusza sumienie ludu. Zadawałem sobie pytanie jakim to sposobem stać się mogło, że całe ministerstwo i znaczna większość téj Izby głosuje za zmianą konstytucyi, która się nie da usprawiedliwić ani z liberalnego, ani z konserwatywnego stanowiska. Jakbyście się, Panowie z lewicy, zachowali w obec niniejszego projektu, gdyby był wyszedł nie ze strony rządu, lecz od prawéj strony Izby? Nie chcielibyście przypadkiem w nas wmówić, że w takim razie choć jeden pomiędzy wami poparłby go albo przyjął?

(Bardzo słusznie! w centrum).

Marszałek Forckenberg

napomina mówcę, że utrzymując, jakoby głosowano wbrew przekonaniu, ubliża przez to poszanowaniu względem członków Izby.

Mówca prowadzi rzecz daléj:

Kto chce z korzyścią wspierać, winien też umieć w odpowiednim razie stawić opór. Chcecie tedy Panowie w ślepém zaufaniu do rządu, czy też do pewnéj osobistości prawo to uchwalić, i sądzicie, że skoro tak znakomite korzyści osięgnął w polityce zagranicznéj, musi też być nieomylnym w wewnętrznéj. Zewnętrzna wojna już, zdaje się, ukończona, lecz na wewnątrz wre w najlepsze, a odniesionych korzyści dotąd nie widzieliśmy jeszcze.

(Wielka prawda! w centrum).

Kościół wyjdzie z téj walki zwycięsko, ale tego przewidzieć nie można, jak ona długo potrwa i jakie skutki dla ojczyzny za sobą pociągnie, i to nas przeraża. Drżymy z obawy o ojczyznę i o tron.

(Niepokój).

Historya uczy, że wszelkie rewolucye rozpoczynają się rewolucyą przeciw Kościołowi, a kończą się rewolucyą przeciw królom. Dla tego też opozycya nasza nie jest antinarodową, ani nie patryotyczną, owszém wynika z prawdziwéj, nieustrasznéj miłości ojczyzny. Dla tego nie ustępujemy też z pola walki. Przemocą i większościami da się niejedno przeprowadzić, ale mniejszość, broniąca sprawiedliwości, jest niezwalczona. Według pana Gneista geniusz germański pokona ultramontanim: ja z méj strony mam nadzieję,

że duch chrześcianizmu, który zamieszkał w ludzie niemieckim, w walce téj przeciw Kościołowi pokona większość, tudzież że i wy, Panowie, pouczeni doświadczeniem, prędzéj czy późniéj przywrócicie Kościołowi swobody, które mu dziś odbieracie, a tém samém przywrócicie też pokój krajowi.

(Oklaski w centrum, gwałtowne sykanie na lewicy).

Po nim nadzwyczaj śmiało i energicznie odzywa się p. *Schorlemer-Alst* przeciw prawu:

Z pewném uczuciem wdzięczności przyjmuję względność waszą, Panowie, żeście jeszcze drugiego mówcę naszego stronnictwa przypuścili do głosu. Na wstępie zaznaczam ten fakt osobliwszy, że uzyskaliśmy świeżego sprzymierzeńca, kiedy poseł Müller (z Berlina) poczciwą Najwyższą radę kościelną policzył do żywiołów państwu niebezpiecznych. Na przyszłość trzeba będzie zatém nazwać to stronnictwo wrogie rządowi ultramontańsko-polsko-welficzno-najwyższoradokościelném. Nie powiem, żeby pewność zwycięstwa przez pomoc tego nowego sprzymierzeńca bardzo się podniosła. Ustawy te nie mogą osięgnąć prawomocności, zanim nie nastąpi zmiana konstytucyi, a zmiana ta ma być przedsięwzięta w duchu praw specyalnych. Obrano przeto drogę wręcz przeciwną. Zamiast, coby prawa specyalne miały iść w duchu konstytucyi, musi konstytucya stósować się do owych praw specyalnych. Wstępujemy przez to na pochyłość, która nas w nader krótkim czasie nad przepaść przywiedzie. Dalszém następstwem tego rodzaju prawodawstwa jest, że ta sama niejasność i chwiejność, która jest zawarta w owych prawach, przenosi się także na konstytucyą. Już niejednokrotnie zwracano na to uwagę, iż w dodatkach do artykułów zawarta jest myśl wręcz przeciwna ich przewodniéj myśli. Nie umiem sobie zdać sprawy, czy książę Bismark taki rodzaj prawodawstwa policzy także na poczet „dozwolonéj politycznéj obłudy.“ Jeśli kiedy, to z pewnością tutaj można przytoczyć zdanie: „Herr, dunkel ist der Rede Sinn“ (Ciemném jest, o Panie, słów Twych znaczenie)., przy owych wyjątkowych prawach, któremi nas w ostatnich dwóch latach uszczęśliwiają. Jestli to uczucie winy, które prawom tym nadaje to charakterystyczne piętno? Skutkiem tego jest, że można prawa te w różny sposób tłómaczyć. Przysłowie mówi: Jabłko niedaleko pada od jabłoni. To rozciągam daléj w ten sposób: gdy w wyższych sferach wydadzą głos na flecie, wtedy uderzają w sferach niższych w kotły i bębny. I tak mowa jest w prawie przeciw jezuitom o „pokrewnych kongregacyach i zakonach“, a rada związkowa miała je dopiero kreślić. Otóż prezes rejencyi Wurm w Wiesbaden zakazał po prostu na mocy tego prawa członkom zakonu Redemptorystów odbywanie misyi: tak samo zniesiono kongregacyą maryańską studentów uniwersytetu w Bonn i oddalono ich z zażaleniem, przeciwko temu wystósowaném, podczas gdy minister wyznań nam był oświadczył, że będzie to rzeczą rady związkowéj rozstrzygnąć, czy kongregacya ta policzona będzie pomiędzy „pokrewne zakony“. Celem zaś tych kongregacyi maryańskich jest zachęcanie członków do moralnego i religijnego życia. Skoro tedy pozostawiona jest swoboda studentom łączenia się w korporacye i burszenszafty, natenczas należałoby także pozostawić im wolność prowadzenia się moralnie i religijnie. Trzeci przykład dowodzi, jak daleko w tym ruchu już doszliśmy. Do komendy pewnego pułku jazdy odniesiono się z prośbą, ażeby przyjętym został młodzieniec do służby na awans. Na prośbę tę dano następującą odpowiedź: „Stósunki, których bliższe określenie byłoby zbyt zmudne, zmuszają mnie do pozostawienia przy przyjmowaniu nieszlachcica do służby na awans dwóch warunków; ażeby był po złożeniu egzaminu dojrzałości i aby należał do protestanckiego lub luterskiego kościoła“.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum, niespokój i poruszenie w całéj Izbie).

Co się tyczy tych wymagań stawianych nieszlachcicowi, w ten sposób tylko mógłem je sobie tłómaczyć, że komendant był tego zdania, iż szlachcicowi wolno być mniéj wykształconym, a więc głupszym, prócz tego zaś należeć do wyznania katolickiego; od nieszlachcica natomiast wymaga się wyższego stopnia wykształcenia a oprócz tego protestanckiego lub luterskiego wyznania. Lecz pominąwszy to, nasuwa się jednak pytanie: czy z góry wydana jest może instrukcya, zniewalająca do takiego postępowania? Nie łatwo mi w to uwierzyć.

(Poseł hr. Bethusy-Huc: Nazwisko!)

Nazwiska nie wymienię; fakt sam tutaj wystarczy; mam jednak przed sobą tutaj materyał dostateczny do dowodu. Fakt ten, jak łatwo pojąć, nie przebrzmiał niepostrzeżony i wywołał bolesne i oburzające wrażenie. (Poseł Bethusy-Huc: Można by go przecież uwięzić, gdyby się wiedziało nazwisko. Marszałek zwraca na to uwagę, że nikt nie powinien zabierać głosu, komu on go nie udzieli). Zaproponowałbym Panom do owych zmian konstytucyi w ten sposób się zabrać. Art. 15: „Każde stowarzyszenie religijne, z wyjątkiem rzymsko-katolickiego, porządkuje i ustanawia sprawy swoje samodzielnie i pozostaje w posiadaniu i użytkowaniu zakładów, fundacyi i funduszów, przeznaczonych na cele obrządku, nauki i dobroczynności. Odnośne prawa rzymsko-katolickiego Kościoła uporządkują się za pomocą praw wyjątkowych.

(Bardzo dobrze! w centrum. Niespokój).

To byłoby przynajmniéj otwarcie, wyraźnie i jasno, chociażby niejednemu oczy się przy tém otworzyły.

Zmieniają tak sobie, bez dalszego, zasadnicze nasze prawo konstytucyi, a nie myślą o tém niebezpieczeństwie, że miejsce obecnéj Izby poselskiéj zajmie inna i że nastanie może inna większość, która łatwo już nieco naftą trąci (Oho! Wesołość); że ta większość przypomni sobie dawniejszą procedurę i zabierze się do Tytułu III konstytucyi, traktującego o królu. Otóż może wtedy dodadzą artykułowi 45. opiewającemu: „Osoba króla jest nietykalna“ mały dostatek, téj treści: „Prawo reguluje odpowiedzialność króla w obec reprezentacyi kraju“; lub też zmienia za pomocą małego wtrącenia artykuł 45 w ten sposób, iż będzie brzmiał: „Królowi jedynie służy władza wykonawcza, z ograniczeniami, jakie prawo oznacza; pod temi samemi zastrzeżeniami mianuje on i uwalnia z urzędu ministrów“; albo dorobią do artykułu 46: „Król ma naczelne dowództwo nad wojskiem“, ten dodatek: „pod ograniczeniami, które prawo określa.“ Przyszłość jest nam nieznana: wypowiadam to z wielką obawą i oczekuję z wielkiém bolesném uczuciem dla tronu i dla monarchii każdéj zmiany zasadniczych praw konstytucyi, i żal mnie o nie bierze serdeczny ze stanowiska mego jako rojalisty, jako legitymisty (Głos z lewicy: wcale to niepotrzebne!). Dawniéj już to podnosiłem, że takie prawa wyjątkowe wywołują obruszenie i oburzenie, które znowu znaglają do nowych a coraz ostrzejszych praw wyjątkowych. Poruszamy się tutaj — użyję wyrażenia łacińskiego, boć dozwoloném jest niejedno powiedzieć lub drukować po łacinie, coby w niemieckim języku było nieparlamentarném — w circulus vitiosus. Pomyślcie tylko panowie, w jakie położenie wprawiony jest Kościół katolicki. Stawi się przez przyjęcie tego prawa miliony katolików w to straszne położenie, że nie tylko muszą spoglądać na te prawa z boleścią, goryczą i oburzeniem, ale prócz tego jeszcze zmuszeni są stawić sobie pytanie: czy możemy i czy nam wolno prawu temu być posłusznymi?

(Oho! wielki niepokój na lewicy).

Zaiste, Panowie, odpowiedź nie jest wątpliwa; słuchajcie głosów, które już teraz w kraju się odzywają. Patrzcie, jak biskupi, duchowieństwo, lud katolicki jedni są w obec praw nowych. Powtarzam: skutek, który ztąd wyniknie, nie będzie rewolucya, lecz bierny opór.

(Wesołość).

Ten rodzaj oporu jest najniebezpieczniejszy dla rządu, jako też dla państwa, w tym oporze znajdziecie połączonych wszystkich katolików, którzy wierni pozostali wierze. Słyszę zawsze odpowiedź: są to ultramontanie! lecz ultramontanami staną się teraz wszyscy katolicy; do tego doprowadzą ich te prawa. Cóż właściwie znaczy ultramontanizm? Znaczy także tylko historyczną kategoryą, do któréj początków zwrócić się trzeba, chcąc sobie z pojęcia tego jasną zdać sprawę. Wyraz „ultramontanizm“ powstał, gdy Alfons VI kastylski zabierał się do walki przeciw Maurom w Hiszpanii. Wezwał wtedy na pomoc całe chrześciaństwo i przybyło mu na pomoc wojsko pod wodzą arcybiskupa Kordowy. Wojsko to przybyło z poza Pyreneów i dla tego nazwano tych wojowników „ultramontanami.“ Wyraz „ultramontanizm“ oznacza przeto popierwsze walkę przeciw niewiernym i to dzisiaj jeszcze ma miejsce. Nie

jest to już walka przeciw Maurom, ale za to przeciw Mularzom prowadzimy ją dotychczas. (Oho!)

Opór bierny jest trudny do zwalczenia; w téj walce jest po jego stronie cała cześć, a w końcu zakwitnie mu zwycięstwo; po stronie rządu jest wszystka niesława, nieunikniona klęska, a w końcu wspomnienie w dziejach, przed którém chętniebym obronił mą ojczyznę. Prezes ministrów oświadczył nam, że wobec tego projektu do prawa ministerstwo czuje się solidarném, a jako powód wymienił ów Sirocco, który razem z soborem z poza Alp zawiał. Otóż książę Bismark dawniéj wyraźnie był oświadczył, że w rozstrzygnięcie zapadłe na soborze miliony katolików wierzą, i że rząd winien to przekonanie uszanować, a to uprawnia do zapytania, czy teraz ministerstwo w saméj rzeczy jest solidarném? Czy książę Bismark zmienił swoje zdanie? Czy jest ieszcze duszą ministerstwa? Daléj powołał się książę Bismark wobec nas na wielkie stronnictwa uczciwych ludzi. Nie wątpię ja bynajmniéj, że p. Wagener i mężowie, stojący na czele biura prasowego, liczą się do stronnictwa uczciwych ludzi.

(Bardzo dobrze! w centrum).

O tém, co poseł Lasker wywodził, nie chcę naprzód sądzić, będzie to wżdy przedmiotem śledztwa; to jednak powiedzieć muszę, poseł Lasker rozwinął przed oczyma naszemi obraz, który rzeczywiście dał nam rozpoznać, jakie jątrzące wrzody toczą nasze społeczne stósunki, a gdy z drugiéj strony wspomnimy na odkrycia, które się przedarły do publiczności w ostatnich czasach pod względem półurzędowéj prasy i względem biura prasowego, wtedy musimy przyznać, że wzrok nasz zapuszczamy w taką otchłań moralnéj zgnilizny, która w saméj rzeczy wszystkie nasze społeczne stósunki podkopać i pochłonąć musi. (Żywe potakiwanie w centrum). Dziejopis Wolfgang Menzel mówi w swéj „Historyi ostatnich lat czterdziestu“ przy sposobności prześladowania Kościoła w Hiszpanii, za którém postępował trop w trop straszliwy upadek stósunków moralnych: „Zaprawdę, gdy Chrystusa Pana rozpinają na krzyżu, natenczas potrząsa zawsze Judasz Iskariot pełnym trzosem.“ A ja kończę słowami: „gdy Kościół doznaje ucisku, wtedy odnosi korupcya największe tryumfy.“ Jeśli to ma być prawodawstwem stronnictwa ludzi uczciwych, wtedy poczytuję sobie za zaszczyt, że do tego stronnictwa nie należę (Oklaski w centrum, sykanie na lewo).

Minister wyznań:
oświadcza, iż są rzeczy, na które godność osobista odpowiadać zebrania (Niespokój w centrum). Na bierny opór, który mówca poprzedni przepowiada, czekać będzie rząd z wielkim spokojem: Kongregacya maryańska w Bonn rozwiązana została na wniosek senatu uniwersyteckiego, z powodu, że się wykazało, iż w najściślejszym była związku z zakonem Jezuitów. Późniéj utworzyło się w Bonn inne stowarzyszenie katolickich studentów ku popieraniu dążeń moralnych i religijnych, któremu żadnych przeszkód nie stawiają.

Poseł Virchow wojuje z ultramontanismem.

Marszałek przerwał mówcy z powodu, że w dyskusyą wprowadził osobę królewską.

Poseł Virchow
zarzuca w końcu ultramontanizmowi, że chce ustanowić samoistne państwo w państwie.

Na tém kończą się rozprawy jeneralne. Po odezwaniu się jeszcze posła Schorlemer-Alst do osobistéj uwagi przechodzi Izba do dyskusyi specyalnéj, mianowicie nad artykułem 15.

---

Poseł Reichensperger (z Koblencyi) przeciw prawu:

Artykuł 15 jest osią, około któréj toczy się cała dyskusya. Przyznaje on obudwu wielkim kościołom chrześciańskim główne prawa zasadnicze. Czyż, pytam, istnieniem swojém konstytucyjném wywołał Kościół jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla państwa, lub czy też zagraża państwu niebezpieczeństwo jakie? Jeśli tak nie jest, to obadwa te artykuły tak jak istniały dotąd, muszą istnieć i nadal. Dla prostéj przecież przyjemności zmiany, nie godzi się bynajmniéj zmieniać artykułu ustawowego. Powołanie się na czasy Gibelinów i Welfów, przy którém to porównaniu panowie Virchow i przyjaciele jego wzięli na się rolę Hohenstauffów, było nader nieszczęśliwém. Hohenstauffowie bowiem zawsze przynajmniéj jako prawowierni katolicy postępowali sobie. Coś podobnego jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć z ust posła pana Virchowa. Hohenstauffowie poszli po za Alpy, czynią to także i ultramontanie; nie wiem zaprawdę, czy poseł pan Virchow liczy się w téj mierze do ultramontanów.

(Wesołość w centrum.)

To jedno mu tylko przyznać mogę, że może odwołać się na Fryderyka II, który stanął po stronie Maurów, miał on przynajmniéj z nimi zażyłe stósunki. Następnie wywodził mówca poprzedni, że moralność, jeśli nie jest ze strony Kościoła narażana, to téż przezeń nie jest reprezentowana. Na jakichże to fundamentach chce on moralność i swoje pojęcia o niéj budować, jeśli wyklucza od tego tło religijne?

(Bardzo dobrze w centrum).

Historya daje tego dowody, że na tle religijném utrzymywano zawsze obyczajność. Nieznam dotychczas filozofa, któryby obowiązującą ogólnie naukę moralności postawił był dla bezwyznaniowéj ludzkości; zawsze jeszcze naprożno na to czekam. Jeśli przypisuje Kościołowi skłonność do tak zwanéj zewnętrznéj moralności, to przecież przyznaje możebność, że my jeszcze do rzędu ludzi uczciwych się liczyć możemy, podczas gdy inny z tych panów od stołu ministeryalnego swoje stronnictwo oznaczał za ludzi uczciwych. My zaś do stronnictwa jego nie należymy, a więc, jak się zdaje, odmawia nam po prostu uczciwości.

(Wesołość w centrum).

Jeśli nas zresztą o nieporozumienia z dynastyą pomówił, to tém wielką popełnił niesłuszność; gdyż my to właśnie przez cały przeciąg czasu, od kiedy pod pruskiém żyjemy berłem, dawaliśmy dowody, że przedewszystkiém jesteśmy lojalni; że pomimo wszelkich zaczepek zawsze lojalnymi pozostaniemy.

(Głosy: bierna opozycya).

Czyżby ta nie była dozwoloną? Czyż to ma być wolnością, o któréj panowie ci marzą, iż prawo boże należy mimo puszczać, aby dopełnić często bardzo szybko mijającego prawa państwowego? Smutna rzecz zaprawdę, że różnica pomiędzy prawnością z lojalnością tak prędko i łatwo się zapomina! Prawimy wiele o państwie prawném, lecz nigdy niestety nie mówimy o państwie lojalném. I owa krwawa konwencya była prawną; oparta na zasadzie praw, które sama utworzyła, dokonywała owe dragonady i mordy wrześniowe, prowadząc mnóstwo niewinnych ofiar na gilotynę. Postępowanie to było prawném, ale zaprawdę nie było ono prawem. Słowem panowie, wy to zwolna owę otchłań pomiędzy prawością a prawem otworzyliście, (niepokój na lewo).

Mówicie bezustannie o świętości prawa, lecz nigdy o świętości prawości, podczas gdy prawa są przecież wypływem prawości; rzecz nie dzieje się nigdy odwrotnie.

(Bardzo dobrze w centrum).

Poseł Virchow powiada, że środki, które obecnie zarządzono, lub które zarządzone być mają, prowadzą nas do wolności, i na téj szerokiéj drodze liberalnéj wolności unikniemy wreszcie wszelkich dobrowolnych środków policyjnych. Przeciwnie, środki policyjne wyrosły jak grzyby po deszczu wskutek właśnie najnowszych praw wyjątkowych, i że wichrzą po całym kraju. Ztąd owe prześladowania Jezuitów, którzy zmuszeni bywają nawet w czasie choroby opuszczać domy rodzinne i chronić się za granicę: w Saarbrücken zakazano zakonnicom udzielać małym i ubogim dzieciom nauki w robieniu pończoch i szyciu, prawdopodobnie dla tego, iż są pokrewne Jezuitom lub też, że podczas nauki mogłyby wpajać w dzieci zasady ultramontańskie. Nauczycielom i urzędnikom zakazano uczestniczyć w Stowarzyszeniach katolickich, w których udział biorą znakomitości miejscowe, pod karą dyscypliny. Oto wolność, która nas czeka. Czyż to się nazywa wolnością, jeśli się prasy urzędowéj, pobierającéj subwencyą z funduszów, z których nie potrzeba zdawać rachunków, używa do podszczuwania przeciw katolicyzmowi? A to systematycznie się dzieje. W ogóle kolosalne to podszczuwanie katolicyzmu — lecz nie, — na ten przydomek nie zasługuje ono — to drobnostkowe, nędzne, ohydne podszczuwanie katolicyzmu — nie znajduję wyrazu na określenie go — nie za-

sługuje ono na to, aby ludzie postępu niém się opiekowali. Tak daleko doszliśmy już dzisiaj; dokądże zajdziemy, skoro nowe prawa wejdą w życie? Poseł Virchow twierdził, że ja pana Langrand nazwałem nadzwyczajnym dobroczyńcą ludzkości, i że tenże przez Papieża jako wierny Syn Kościoła osobno wyszczególnionym został. Pierwsze, o ile mi wiadomo, nie jest prawdą, drugiemu nie wierzę. Pan Langrand udał się był do Włoch dla interesów pieniężnych w które powikłaną była i Stolica Apostolska; chciał on ująć w ręce swoje sprzedaż dóbr kościelnych, aby ile możności jak najwięcéj jeszcze uratować z własności kościelnéj przed rewolucyą. Propozycyi jego nie przyjęto. Z tego wnosić mogę, że żadnego wyszczególnienia nie doznał. Nadzwyczajnym dobroczyńcą nie nazwałem go bynajmniéj, jeśli wszakże ktoś chce go tu stawiać obok tych, którzy do najpierwszych grynderów należą, to czyni mu w najwyższym stopniu krzywdę, gdyż do tych nie należy on. Śledziłem ja prawdę tę bardzo dokładnie w pismach belgijskich. Znaczne, może za nadto znaczne przedsięwzięcia pana Langrand bezwątpienia byłyby się powiodły, gdyby liberalne ministerstwo belgijskie, którego najwięcéj wpływowym członkiem był minister sprawiedliwości, nie było się gwałtem w sprawy te wcisnęło. Ówczesny naczelny prokurator w Brukseli sprawy téj dochodzić nie chciał, uważając to szkodliwém dla wierzycieli. Ujęto sobie tedy pewnego liberalnego dziennikarza za pomocą jednego z tamecznych funduszów płazowych, ażeby zaczepić naczelnego prokuratora; sprawa wytoczoną została przed trybunał i tym sposobem przedsięwzięcie całe runęło. Wierzyciele jednakże otrzymali przy likwidacyi po różnych korowodach jeszcze 70 prct. swéj części. Chętnie chciałbym poznać tych wielkich grynderów, którzyby w ten sposób z owéj sprawy byli się wycofali. Rzeczą jest dalej pewną, że znaczna większość tych pism, które popierały interesa panny Spitzeder w Monachium, należy do odcienia liberalnego, a przez większość pism ultramontańskich wykrytą została. W końcu wyrazić jeszcze winienem zadziwienie moje nad tém, że pan Virchow uważa Maurów za Murzynów.

(Oklaski w centrum).

Poseł *Virchow* czyni osobistą uwagę,

że bynajmniéj nie pochwala wymienionych środków policyjnych, pochwala wszakże kierunek prawodawstwa, wystósowanego przeciw Rzymowi. Jeżeli zaś centrum identyfikuje się z Rzymem, to również będzie za przeciwnika uważane.

Artykuł piętnasty przyjętym zostaje w formie zmienionéj jako też również i ośmnasty, i to bez dyskusyi oraz wstęp i napis.

Nakoniec przyjętym zostaje cały projekt do prawa w imienném głosowaniu 228 głosami przeciw 108 (Jeden z posłów wstrzymuje się od oddania głosu. Podczas trzeciego czytania 4 lutego nastąpiło przyjęcie 245 głosami przeciw 110). Projekt do prawa brzmi następnie: Artykuł jedyny. Artykuły 15 i 18 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1851 znoszą się. W miejsce ich wstępują następujące przepisy:

Art. 15. „Kościół ewangelicki i rzymsko-katolicki, tak jak każde inne Stowarzyszenie religijne porządkuje sprawy swoje i zarządza niemi samodzielnie, zależeć wszakże ma od praw państwowych i od ustanowionego prawnie dozoru państwa.

Każde Stowarzyszenie religijne pozostaje w równym stopniu w posiadaniu i użytkowaniu zakładów, fundacyi i funduszów przeznaczonych dla celów swych obrządków, nauk i dobroczynności.“

Art. 18. „Prawo nominowania, prezentacyi, wyboru i zatwierdzenia przy obsadzaniu posad kościelnych, o ile ono przysługuje państwu i nie polega na patronatach lub osobnych tytułach prawnych, znosi się. Do udzielania duchownych posad w wojsku i przy zakładach publicznych rozporządzenie to się nie stósuje. Zresztą reguluje prawo to kompetencye państwa pod względem przysposobienia naukowego, udzielania posad i usuwania duchownych i sług religijnych i ustanawia granice dla kościelnéj władzy dyscyplinarnéj.“

Na tém sprawa ta po sześciokrotnych obradach w izbie deputowanych ukończoną została.

---

Na piątkowém posiedzeniu Izby poselskiéj stały jako ostatni przedmiot porządku dziennego drugie rozprawy nad projektem do prawa tyczącym się przysposobienia naukowego i nadawania posad duchownym.

Sprawozdawca, poseł dr. *Gneist*, referuje na wstępie o licznych petycyach odnoszących się do tego projektu.

Do głosu zapisanych jest sześciu mówców przeciw prawu, sześciu za prawem.

§ 1 projektu brzmi: „Posada duchowna może w jednym z chrześciańskich kościołów powierzona być tylko poddanemu niemieckiemu, który wykazał się z przysposobienia naukowego według przepisów niniejszego prawa i przeciw którego zamianowaniu nie założył rząd protestu.“

Poseł *Reichensperger* (z Olpe) przeciw prawu.

Dopókąd zmiany konstytucyi nie zostaną uchwalone i ogłoszone w Zbiorze praw, zniewala nas sumienie trzymać się przy rozprawach konstytucyi istniejącéj i nikt nie ma prawa ani powołania w innym sensie głosu oddać, tylko zgodnie z kostytucyą.

(Głos z lewicy: Do rzeczy! Do § 1!).

Trzymam się przedmiotu, ponieważ przeciw temu paragrafowi wywodzę, że się sprzeciwia istniejącéj konstytucyi; dla tych, którzy tego nie pojmują, nie mam nic, coby się „rzeczy trzymało.“

(Bardzo dobrze! w centrum).

Nie jest to tylko moje osobiste zdanie, lecz powołuję się przy tém także na powagę Rönne'go i na powagę antypody jego, p. Stahla. § 1 sprowadza bezwarunkową zawisłość Kościoła, wyklucza wszelką samoistność; razem z jego przyjęciem uchwala większość zniesienie kościołów chrześciańskich w Prusiech; bo skoro urząd duchowny zawisłym się stanie li od przyzwolenia rządu, usankcyonuje się niemożność istnienia Kościoła! Jest to nonsens mówić o stowarzyszeniach religijnych, skoro się nie uznaje ich organów, a duchowny zamianowany przez państwo nie jest już organem kościoła, ale urzędnikiem państwa Nawet cesarzowie rzymscy mieli jaśniejsze pojęcia o znaczeniu Kościoła chrześciańskiego, bo nie żądali przynajmniéj po nim, ażeby organa swe czynił zawisłemi od przyzwolenia państwowego!

(Oklaski w centrum).

Autor motywów do tego projektu utracił nawet samowiedzę religii chrześciańskiéj, jakżeż bowiem inaczéj mógł sądzić, że głoszenie słowa Bożego i udzielanie sakramentów, można uczynić zawisłém od wysokiego przyzwolenia pana naczelnego prezesa? Każdy żak byłby mu powiedział, że Kościół chrześciański powstał bez pozwolenia państwa, że nawet założony został wbrew prawu państwa — a założyciele jego byli tymi samymi mężami, którzy zalecali z kazalnic posłuszeństwo dla władzy świeckiéj. To znaczy przecież niewątpliwie, że posłuszeństwo owe powinno się rozciągać na wszelkie dziedziny, z wyjątkiem dziedziny religijnéj.

(Bardzo słusznie! w centrum)

Nawet i protestantyzm powstał wbrew prawu i ustawom państwa, ponieważ Kościół właśnie w poczuciu bozkiego posłannictwa nie powstrzymuje się przed zaporami urządzeń państwowych. Podobne dzisiejszym kwestye poruszane bywały i dawniéj, lecz z tą wielką różnicą, że ilekroć w przeszłości wtargnięto w żywotne dziedziny Kościoła, mniemano zawsze, iż się to czyni dla dobra jego.

Działo się to w czasach starego patryarchalnego i absolutnego państwa, podczas gdy dzisiaj proklamowany jest stan wojny, a prawa te oznaczone bywają wyraźnie jako

objaw nieprzyjaźni wobec Kościoła. Jeśli się powołano na dawniéj obowiązujące prawo egzaminowania duchownych, na istniejące dawniéj placet, nie należy zapominać, że wtedy biskupom służyło prawo egzaminowania przy asystencyi władz świeckich, że owe placet faktycznie nigdy nie bywało wykonywane, a rząd w r. 1850 rzeczywiście zrzekł się martwéj litery prawa. Co się tyczy wreszcie sukursalnych probostw po lewéj stronie Renu, należy uwzględnić, że nie były one instytucyą, mającą na celu utrzymanie duchownych w zawisłości od biskupów, ale raczéj prostą spekulacyą francuzkiego cesarstwa, które posady te w życie wywołało i z powodu prowizorycznego charakteru tylko pensyą pięciuset franków uposażyło. Mówca wywodzi następnie z pism Rönne'go, Schulte'go i Richter'a, jako § 15 konstytucyi zawsze w ten sposób był interpretowany, iż państwo nie ma żadnego wpływu na zamianowanie duchownych. Nawet sprawozdawca dzisiejszy, p. Gneist, przyznawał dawniéj, że prawo nadzoru państwa nie powinno przeciwić się zamianowaniu duchownych, nie będących *personae gratae*; tak samo Schulte, jak Friedberg uznają, że ustawy Kościoła katolickiego w niczém nie zostały naruszone przez dogmat o nieomylności, który po prostu jest tylko prawném potwierdzeniem dawno istniejącéj zasady. Według Friedberg'a nie podlega nawet żadnéj wątpliwości, że ów dogmat nie uwłacza w niczém niezawisłości episkopatu.

Najgorszą wszakże przy tém prawie jest jego treść materyalna. Przepisuje ono trzyletnie studyum na uniwersytecie oraz egzamin krajowy z wysokiemi wymaganiami w dziedzinach filozofii, historyi i literatury. — Jeśli z jednéj strony jest rzeczą pewną, że niewykształceni księża są najsłabszemi podporami Kościoła, to z drugiéj zastanawiać musi, że tutaj stawiane bywają całkiem szczegółowe wymagania, jakich państwo nie stawia własnym urzędnikom, nie wykluczając nawet ministrów. Wszędy zadawalnia się ono przy mianowaniu urzędników świadectwem ogólnego wykształcenia, złożoném przez odbycie egzaminu dojrzałości. Księża nasi pochodzą po większéj części z uboższych klas średnich, które zwykle nie posiadają dostatecznych środków, ażeby synów wysyłać na uniwersytet. Przyszli duchowni zmuszeni będą w znacznéj części obracać się w nieodpowiednich stanowiskach, odciągających ich od właściwego powołania, nieraz nawet uronią przez to wiele z swych moralnych zasad. Przy całéj konieczności wykształcenia naukowego dla kleru, pozostaje zawsze najpierwszą, niezbędną potrzebą wychowanie moralne, które najłatwiéj na szwank może być wystawione w tych latach, w których skłonność do wybryków bywa zwykle największa. Jeśli w saméj rzeczy pomiędzy dwudziestu tysiącami księży zboczyło dwudziestu z drogi moralności, przypomnijcie sobie Panowie słowo Goethego: „Skoro ksiądz upadnie, raduje się piekło", a w saméj rzeczy podnosi wtedy prasa Kościołowi nieprzyjazna niesłychane krzyki, a nie poczuwa się do obowiązku podania sprostowań, skoro się wykaże bezpodstawność obwinienia, jak to przed niedawnym czasem wypadek z Barbarą Ubryk dowiódł. — Wskazywano na potrzebę wykształcenia narodowego; ależ Kościół katolicki pielęgnował zawsze narodowości; co więcéj, gdyby nie był zrosły z témi narodowościami, dawno byłby odumarł; tak zaś utrzymuje się przez przywiązanie i miłość swych wyznawców, a przez nienawiść przeciwników. Dowodu téj nienawiści dostarcza pewien protestancki dziennik kościelny, który mowy posła Gerlacha dla tego nie znajduje po swym smaku, ponieważ nie widać w nich nienawiści do Rzymu.

(Słuchajcie! w centrum).

Różnię się wprawdzie znacznie w pojęciu narodowości od posła Kardorff'a, bo ja, równie jak przyjaciele moi dalecy jesteśmy od rozumienia przez to zginanie kolan przed którymkolwiek z mocarzów; to byłoby byzantynizmem.

(Żywe oklaski w centrum).

Poseł Kardorff podejrzywał nas o agitatorskie praktyki; zarzut taki pozostawiam po prostu bez odpowiedzi. Zwalał on na nas odpowiedzialność za zachowanie się pewnéj części bawarskiego stronnictwa patryotycznego; przytoczę mu świadków z téjże Izby, że nie byliśmy za to odpowiedzialni. Kończę, przypominając słowa dzisiejszego Waszego sprawozdawcy, pana Gueist'a, który w r. 1859 wyrzekł nadzieję, że w Prusiech Kościół nigdy się nie dostanie pod policyjną i dyscyplinarną władzę państwa; wytrwamy przeto w téj walce godni nazwiska Niemców, wierni w miłości do króla i do ojczyzny, pomni, że tu idzie o jéj najcenniejsze skarby i ufni w to z głębi duszy, iż mimo chwilowéj przewagi fałszywego liberalizmu sprawdzą się one słowa posła Bismarck-Schönhausen: wzburzone bałwany czasu rozbiją się o skałę Kościoła.

(Żywe oklaski w centrum).

Poseł hr. *Renard* za prawem.

Przemawia z stanowiska nowoprotestanckiego. Wita on w owych projektach do praw oswobodzenie narodu z więzów panowania księżego nad umysłami niemieckiego ludu. Ocknął się wreszcie najpotężniejszy przeciwnik jezuityzmu: geniusz prawdziwie germański. Chodzi przedewszystkiém o odparcie nieprawego wtargnięcia Kościoła w dziedzinę życia państwowego i obywatelskiego. Ilekroć tylko państwo zapocieknie się do zagrodzenia nadużyciom, zaraz prasa ultramontańska podnosi krzyk o prześladowanie i gnębienie Kościoła katolickiego. Frazes ten o prześladowaniu katolików i teraz znów jest na porządku dziennym; a któryż katolik może twierdzić albo udowodnić, iż mu stawiane są jakie przeszkody w uczęszczaniu do Kościoła, w nabożeństwie lub w przyjmowaniu sakramentów? Przechodząc do ekskomuniki użył mówca tak sprosnego wyrażenia o Kościele, że zasłużył na wykrzyknik „fui" z centrum, który to znak oburzenia mocno go cieszy.

Teraz ma, według tych panów z centrum, wychowanie narodowe duchownych prowadzić także do „prześladowania." Zwalano na nas winę za upadek świeckiéj władzy Papieża. Wysłano do cesarza niemieckiego deputacyą, żądającą po nim przywrócenia téj władzy, nie bacząc na to, jakie nowe, krwawe ofiary ludby ponosić za to musiał. Od chwili odrzucenia tego żądania zawrzała walka ultramontanów przeciw państwu niemieckiemu. Katolików, którzy nie mogli pogodzić się z nowym dogmatem, wypchnięto z Kościoła. Udzielanie sakramentów uczyniono zawisłém od odpowiedzi na pewne stawiane pytania. Zakładano i pomnażano klasztory, zawiązywano bractwa płci obojga w celu zamącenia umysłów katolickiéj ludności. Utworzenie państwa niemieckiego piętnowano nazwą bezbożnego usiłowania. Ci sami mężowie, którzy dążą do centralizacyi w Kościele, radziby zmierzać w państwie do federacyi, a przytém wszystkiém zapewniają, że oni to właśnie są najwierniejszymi stróżami wolności i niezawisłości. Podaną sobie w zeszłym roku dłoń przez kanclerza odtrącili ohydnie i grożą nam interdyktem, tą zastarzałą bronią średniowieczną. (Poseł Windthorst (z Meppen): a któż to czyni?) Zapewne i Pan. (Wesołość).

Ale groźby takie już teraz nie skutkują. Pytam się panów: na kim ciąży wina, że wybuchnął zatarg pomiędzy Kościołem a państwem? Zapominacie, że Kościół istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla Kościoła. Mylicie ciągle dwie odrębne rzeczy: Kościół i religią. Ci sami ludzie, którzy potępiają wszelkie swobodne zdanie, którzy wymagają tylko ślepego, martwego posłuszeństwa, mają czoło mówić o ucisku!

(Brawo! w centrum).

Dziękuję Wam, Panowie! (Wesołość). Zaprawdę, Panowie, przyszły namiestnik Kościoła słusznie mógłby wołać na Was: „Powróćcie mi moje legiony katolików, którycheście wypędzili, skrępowali, wywołali z kraju!

(Żywe oklaski).

Minister wyznań dr. *Falk* odpowiedział p. Reichenspergerowi:

Dziwi mnie to, że te zmiany konstytucyi, które w centrum z taką zaciekłością zwalczano, naraz w oczach p. Reichenspergera przedstawiają się tak niewinną rzeczą. Owszém, słuszném jest dawniejsze wyobrażenie panów z centrum, że zachodzi tu rzeczywista zmiana konstytucyi i że w artykule 15 jest wypowiedziana zasada, iż jest to rzeczą prawodawstwa orzec, co należy do wewnętrznych spraw Kościoła. Tak samo należy w artykule 18 wyraz „nadanie posady“ brać tutaj w najściślejszem znaczeniu. Pan Reichensperger dokładał wszelkiego starania, ażeby udowodnić, jakie to okrutne prawa. Tyczy się to także prawa protestu ze strony rządu. Tymczasem nie chodzi przy tém o nic innego, jak o przepisy, istniejące już od dawna w innych państwach niemieckich, a nawet w Austryi, bez narażenia tam egzystencyi Kościoła; tu zaś starają się ci panowie wywodzić z tego okropności, byle tylko wrzawy w kraju narobić i umysły podburzyć. Czy to jest słuszna taktyka i sprawiedliwe użycie broni, sąd o tém pozostawiam Izbie. (Oklaski).

Po niektórych uwagach osobistych odroczyła Izba posiedzenie na dzień następny dla dalszych rozpraw nad tym samym przedmiotem.

---

Nazajutrz toczyły się dalsze rozprawy nad prawem o przysposobieniu naukowém i mianowaniu duchownych.

Poseł *Virchow* wnosi poprawkę, ażeby w § 1 zamiast: „w jednym z kościołów chrześciańskich“ położyć: „w kościele ewangelickim i rzymsko-katolickim.“

Poseł *Bruel* protestant mówił *przeciw* prawu.

Po nim poseł *Richter* (z Sangershausen) *za* prawem.

Poseł *Gerlach przeciw* prawu:

Mówca poprzedni windykuje wszelkie prawa Kościoła tyczące się przysposobienia duchownych dla państwa, a państwo w oczach jego uosobione jest w osobie bezkonfesyjnego ministra wyznań. Cóż wtedy pozostaje jeszcze dla Kościoła? I moje jest zdanie, że prawami temi nie należy radzić ani uchwalać przed dokonaną zmianą konstytucyi. Wprawdzie powiedział p. minister wyznań, że król. Jegomość stwierdzi tę zmianę konstytucyi swym podpisem; ale takie wyrażenia nie powinny z tego miejsca wcale być wypowiadane w zamiarze, ażeby wpłynąć na głosowanie i uchwały Izby.

(Potakiwanie w centrum.)

Wzburzony spór religijny opanował już i tak kraj do tak wysokiego stopnia, jaki przed dwoma lub trzema laty nikomu jeszcze przez myśl nie przeszedł; ale spór ten czuć się także daje w całéj Europie, a to powinno napomnieć rząd do największéj przezorności przy wnoszeniu praw takich. Jakież to poparcie znalazł tutaj p. minister wyznań? Oto posła Müllera, który kościół protestancki głosi jako identyczny z duchem czasu; posła Saucken, który oświadcza, że kościół protestancki wcale nie istnieje; posła Virchowa, który kościołowi protestanckiemu w przyszłości takie stanowisko naznacza, jakie mają Żydzi, rozproszeni na całym świecie!

Minister wyznań, dr. *Falk* zrobił uwagę nad mową posła Gerlacha.

Poseł *Virchow* mówił *za* prawem:

Zarzuca posłowi Gerlachowi, że chce uchodzić za dobrego protestanta, a przyjmuje przytém dogmat katolików razem z nieomylnością. Kto, powiada mówca, ośmiela się mówić o tak ważnéj rzeczy przed całym krajem, ten powinien przedewszystkiém wobec siebie samego być uczciwym.

(Szemranie i wołanie: do porządku! na prawo).

Rozprawy nad § 1 kończą się na tém. Poseł *Müller* (z Berlina) zabiera głos do osobistéj uwagi. Tak samo poseł *Gerlach*. Marszałek przerywa mówcy odgłosem dzwonka.

Zabiera głos sprawozdawca, poseł *Gneist*.

Nie dobrze się dzieje w państwie, gdy każdy samowolnie chce sobie prawa tłómaczyć. Mówca zaręcza, że nie jest zwolennikiem policyjnéj samowoli, utrzymuje wszakże, że prawo to nie sprzeciwia się w niczém zapatrywaniom najsłynniejszych niemieckich prawników. Prawo to z inicyatywy państwa pruskiego powstałe, jest pierwszą próbą naznaczenia Kościołowi prawnych granic. Prosi dla tego usilnie o przyjęcie go bez wszelkich zmian.

Poprawkę posła Virchowa Izba odrzuciła i przyjęła znaczną większością § 1 projektu. Żywa dyskusya wszczęła się względem § 2.

Poseł *Kesseler* zaczyna mówić *przeciw* prawu, lecz mu przerywa *marszałek* uwagą, że teraz idzie tylko o § 2.

Poseł Reichensperger (z Olpe) do porządku obrad:

Jeśli w § 1 wypowiedziana jest główna zasada, którą § 2 bliżéj objaśnia i określa, czyż nie miałoby być wolno mówcy wyprowadzić konsekwencyi z obydwóch paragrafów?

*Marszałek*:

Nie mogę się zapuszczać tutaj w wywody.

Poseł *Kesseler* mówi daléj:

Każdy katolik musi teraz obawiać się powtórzenia gorszącego zajścia, które przed nie wielu dniami miało miejsce w Hirschbergu (niepokój na lewo), gdzie duchowny wykluczony z Kościoła zamianowany został proboszczem. (Marszałek przywołuje mówcę po raz pierwszy „do rzeczy.“) Skoro prawo przyjęte zostanie, wtedy wtrącony zostanie Kościół katolicki do lochu, ale nie przestanie wstrząsać kratami żelaznemi, dopóki nie nadejdzie dla niego dzień oswobodzenia świata.

(Oklaski w centrum).

Poseł *Mallinckrodt*:

Zarzuca projektowi brak jurystycznéj jasności. Wyrażenie: „niebezpieczeństwo w przewłoce“ jest pojęciem elastyczném, tém niebezpieczniejszém, że *działać* w takim razie ma przełożona władza kościelna, *rozstrzygać* zaś władza sądowa. A skoro, co łatwo nastąpić może, jedna władza inaczéj rzecz zrozumie od drugiéj, wtedy ściąga władza wyższa duchowna na siebie karę grzywien od 200 do 1000 talarów.

Sprawozdawca poseł dr. *Gneist*:

odpowiada, że „niebezpieczeństwo w przewłoce“ jest często używany jurystyczny *terminus technicus,* mający w praktyce prawnéj dokładnie określone znaczenie.

Poczém przyjęto § 2. Rozprawy nad § 3 odłożono do dyskusyi nad § 26. § 4 przepisuje przyszłym duchownym złożenie egzaminu dojrzałości przy niemieckiém gimnazyum, odbycie trzechletniego studyum teologicznego na uniwersytecie niemieckim i złożenie naukowego egzaminu krajowego.

Poseł *Bruel*

wnosi o skreślenie ostatniego wymagania.

Poseł *Holz przeciw* prawu:

Egzamin krajowy jest zbyteczny w interesie państwa, a szkodliwy dla interesu Kościoła. Przepis ten zupełnie ma pozór, jakoby rządowi chodziło nie tyle o faktyczne poparcie sprawy naukowéj, jak o policyjne dozorowanie. Ten wyjątkowy przepis przerzedzi jeszcze więcéj szczupłą i tak już liczbę studentów teologii, odstraszy przedewszystkiém zaś ludzi z charakterem, którzy przy egzaminie krajowym nie zechcą dwom panom służyć. Wprawdzie zaręcza rząd, że wobec protestanckich księży rzecz ta nie będzie tak straszną, jak się wydaje. Mimo wszelkiego uszanowania dla rządu wolą jednak nierównie prawną gwarancyą, niż dobre

chęci osób. Łatwo można dziś jeszcze być podsekretarzem stanu w ministerstwie wyznań, a jutro już w ministerstwie handlu (wesołość). Mówca odczytuje dwa protesta konferencyi gnadauskiéj i synodu kamińskiego przeciw § 4.

Poseł *Nasse* odezwał się *za* prawem.

Postawiony został wniosek o zamknięcie dyskusyi i otrzymuje potrzebne poparcie. Poseł *Mallinkrodt* zabiera głos do porządku obrad i żąda z powodu, że dopiero dwóch mówców odzywało się nad tym ważnym paragrafem, głosowania imiennego nad wnioskiem (wielki chałas); równocześnie składa do laski marszałkowskiéj wniosek swój na piśmie, poparty pięćdziesięciu podpisami. Wszczyna się żywa dyskusya nad kwestyą, czy głosowanie imienne zgadza się z regulaminem obrad. Poseł *Mallinckrodt* oświadcza, iż stronnictwo jego nie ścierpi, ażeby nad temi prawami, przy których na długie lata chodzi o losy narodu, z takim pospiechem radzono i uchwalano, i żeby mniejszość nogami deptano (silne zaprzeczanie i ogólny przeciągły chałas). Izba uchwala, że imienne głosowanie nad wnioskiem o zamknięcie dyskusyi nie zgadza się z regulaminem; przy prostém głosowaniu odrzuca jednak ów wniosek.

Poseł *Strosser przeciw* prawu.

Mówca poprzedni słusznie powiedział, że lud niemiecki w równéj mierze zawdzięcza wykształcenie swe niemieckiemu plebanowi, ile nauczycielom elementarnym. Tém mniéj widzi powód, ażeby teraz zmieniać przebieg wykształcenia naszych plebanów. Trzechletnie studyum stanie się całkiém niewystarczające dla teologów, skoro obok wiadomości fachowych mają sobie przywłaszczać daléj sięgającą wiedzę w historyi, filozofii i literaturze.

Duchowni stoją dzisiaj niewątpliwie na równi pod względem nauki z jurystami, lekarzami i filologami, a nieraz i wyżéj. W każdym razie należałoby życzyć, ażeby medykowie tu w Izbie i poza Izbą nabrali głębszéj znajomości kwestyi teologicznych, równie byłoby nader stósowném, gdyby juryści, którzy z powodu paragrafu tyczącego kazalnicy niejednokrotnie zapuszczać się będą w dziedzinę teologii, złożyli teraz teologiczny egzamin.

(Potwierdzenie w centrum).

Wyczerpującego wykształcenia w owych dziedzinach nie przywłaszczą sobie i tak w przeciągu trzech lat teologowie, owszém, staną się niedouczonymi, a tacy niedouczeni teologowie nie przydadzą się ani dla Kościoła, ani dla państwa. Aż dotąd nie uważano téż nigdy wykształcenia teologów naszych za niedostateczne. Pod względem teologów protestanckich przypominam tu tylko nazwiska takie jak Luther, Melanchton, Schellwitz, Gerhardt.

W Badenii nawet, gdzie takie egzamina są już zaprowadzone najdawniéj, dają się słyszeć usilne skargi, jak słabe skutki przez nie się osięga. Kto ma zamiłowanie do teologii, nie potrzebuje takich przepisów, kto zaś go nie ma, a raczéj tylko spekuluje na bogatą posadę, powinienby się zwrócić do powołania industryjnego. Prawa takie utrudniają natomiast egzystencyą Kościoła. Co się tyczy poprawki posła Virchow'a (stawionéj do § 8), nie uwierzy w to sam wnioskodawca, ażeby dopiero przy pomocy nauk przyrodniczych rozwidniło się w głowach teologów. Jeśli mają wszystkim tym żądaniom zadość uczynić, wtedy musieliby najmniéj przez cztery lata uczęszczać na uniwersytet, coby dla ich rodziców, po większéj części niezamożnych, było wydatkiem nad siły.

Dyskusya nad § 4 zamknięta.

Referent poseł dr. *Gneist*:

Poprawka posła Bruel żąda, ażeby państwo zrzekło się wszelkiego zainteresowania się wykształceniem akademickiém duchownych. Pojmuję, że młodzież uniwersytecka należy do przeciwników tego prawa, lecz w późniejszych latach nabiera ona po większéj części innego zdania. Czego tu wymagamy po księżach, wymaga się także przy każdéj innéj gałęzi naukowego powołania, mianowicie po prawnikach i medykach.

§ 4 przyjęty został z uchyleniem poprawki posła *Bruel* przez większość Izby, przeciw głosom członków centrum, Koła polskiego i starokonserwatywnych.

## Kto Papieża je, ten umiera.

Nagły i haniebny upadek księcia Aosta zrobił wielkie wrażenie na liberałach tak włoskich jako i niemieckich. Nie mogą oni oprzeć się uczuciu, że ta katastrofa jest dla nich poważném napomnieniem; lecz zamykają oczy i uszy z obawy, by ta przestroga z niebios zesłana nie zbudziła ze snu słodko śpiącego sumienia publicznego. Chcąc temu zapobiedz, starają się przekonywać faktami, iż można bezkarnie Kościół św. prześladować. Biada temu, kto się odważy im przeczyć.

W Niemczech daje się słyszeć głos strasznego oburzenia na *Univers'a*, który był powiedział: „Kto Papieża je, ten umiera.“ *Weser Zeitung* znieść tego nie może. Obelgi potwierdza samemi wykrzyknikami, a w tym chaosie wyrazów bez związku zaledwie jednę *thesis* wynaleść można; możnaby ją streścić w ten niemal sposób: „Burboni nie panują już ani w Paryżu, ani w Madrycie, ani w Neapolu, ani w Parmie. A przecież te dynastye nie zjadały Papieża, lecz przeciwnie były obsypywane jego błogosławieństwy. Z drugiéj strony zaś widzim protestancką Anglią i Prusy zawdzięczające swój byt odpadłemu od wiary katolickiéj mnichowi; Rosyą, która swą kolosalną potęgą gniecie Europę. Zjednoczone Stany, trzymające w swym ręku całą półkulę ziemską — a one wszystkie zrzekły się błogosławieństwa Papieży i kwitną dzięki swemu przekleństwu. „A więc, kończy *Weser Zeitung* historya uczy, że za zjadaniem Papieża nie postępuje wyrok śmierci.“

Jest to zaiste! wielką pociechą i otuchą dla tych, co właśnie zamyślają „zjadać Papieża.“

A cóż się stało, pyta się daléj sofista niemiecki, „z narodów co pozostały wiernymi? Co z Hiszpanii, Portugalii, Polski?“ O Francyi i Austryi niewiedzą ultramontanie sami, czy je do prześladowców, czy do pochlebców Papieży policzyć; trudno jest więc powiedzieć coś pewnego o losie tych dwóch katolickich narodów.

Widać z tego, że artykuł niniejszy *Weser Ztg.* jest mięszaniną bezczelnych obelg i błędnych wniosków, pomimo tego zasługuje przecież na króciuchną odprawę.

Burbonowie stracili trony i berła dla tego, że byli pierwszymi, co chcieli Kościół św. oddać pod jarzmo państwa. Ludwik XIV, którego panowanie było szczytem ich wielkości, był sprawcą ich osłabienia i późniejszego upadku. On to pozostawił im gorzkie owoce swych świętokradzkich i zbyt śmiałych ustaw przeciwko papieztwu. A więc na nich s p r a w d z i ł o  się: „Kto zjada Papieża, ten umiera.“

A cóż czyni książę Bismark? Wstępuje w ślady Burbonów z tą tylko różnicą, że ci ostatni pomimo swoich obłędów, pozostali na łonie Kościoła św. kiedy ich naśladowca trzyma z bezwiernym liberalizmem. Oni byli umiarkowanymi, nie wyzuwali się zasadniczo z wszelkiéj sprawiedliwości; on zaś nie zna żadnych względów i jest stanowczym nieprzyjacielem wszystkiego, co się przed nim nie chce upokorzyć.

Grzechy książąt Burbońskich pogrążyły w niedolę Francyą, Hiszpanią, Neapol i Parmę; ich przykład był zgubnym dla Portugalii i Austryi. Oni chcieli zmniejszyć

potęgę papiezką; — Bóg upokorzył ich i pogrążył w nicości.

Znane zdanie *J. de Maistre'a*: „Świat jest pełen chłosty, których wykonawcy są nader karygodnymi“, zawiera w sobie historyą trzech ostatnich stuleci. Każda dynastya przeniewierzająca się swemu posłannictwu, doznaje chłosty od tych, których Bóg zesyła jako narzędzia gniewu swego, a gdy te narzędzia dopełnią zadania, Bóg je kruszy i precz odrzuca. Są to Sennacheriby nowego Izraela. Ale Sennacherib zginął nędznie, — Izrael żyje. Ojciec, skarawszy dziecko, łamie rózgę. Protestancka Anglia, Rosya przesiąkła łzami i strumieniami krwi, — wszyscy słowem dotychczas tryumfujący prześladowcy, czymże oni są? Narzędziem, których przeznaczeniem karać świat, a *quorum finis interitas*. Bóg stworzył ich tak, jak te błyskawice, które zsyła; a których moc wszelka i siła kończy się w chwili, gdy uderzają. Nie mają oni zaiste! przyczyny unosić się pychą! Nie są czém innėm, jeno czém był Atyla! Nie swéj mądrości i roztropności zawdzięczają to, czém są, ale jedynie tylko występkom ludów katolickich. Józefa II, gdy Austrya zboczyła z drogi prawéj, ukarał Napoleon I. swym potężnym mieczem. Lecz kara ta nie była wystarczającą, by z Austryi wypędzić ducha ukrytéj dla Kościoła nienawiści, którą zaszczepił nieszczęśliwy syn takiéj Maryi Teresy. Prusy pod Królowym-grodem spełniają dalszą chłostę. Zupełnie podobną do tego jest historya Francyi, która ukarana przez krwawe tryumfy pierwszego cesarstwa, a po orgiach drugiego głęboko upokorzoną została. Co się zaś tyczy Anglii, jakże ją można mocarstwem nazywać? Jest to wielki skład kupiecki, a nie naród wielki. Panuje ona tylko nad targami Europy, lecz w radzie narodów nie ma wcale głosu. Nic innego nie przyniósł jéj protestantyzm, a i to zaczyna ona tracić powoli; w handlu wyprzedza ją Ameryka, w wielkim składzie towarów, w Indyach, trzymana jest przez Rosyą w szachu. Stać się drugą Holandyą lub wielką Portugalią, oto jéj los przyszły.

---

**Rzym**, 28 lutego.

(Zgon i pogrzeb ś. p. O. Hieronima Kajsiewicza. — Niektóre daty z życia jego).

(*a*) Dzisiaj odprowadziliśmy na cmentarz św. Wawrzyńca czcigodne zwłoki O. Hieronima Kajsiewicza. Zgon tego przezacnego kapłana, tak wielce zasłużonego Kościołowi i Ojczyznie naszéj, przypadł dla nas całkiém niespodzianie. W środę rano O. Hieronim odprawił, jak zwykle, mszą św., niepokazując na sobie najmniejszego śladu słabości. Po południu jeszcze zupełnie zdrów miał gorącą naukę do braci swego zgromadzenia. W téj nauce podpadło wszystkim, że wielki kładł przycisk na onę prawdę, iż trzeba na śmierć zawsze być gotowym, gdyż Pan przychodzi znienacka, wtenczas, gdy Go się najmniéj spodziewamy. Że wspomniał o tém w nauce do zakonników, nic to dziwnego, ale to jest w każdym razie ciekawe, że właśnie w tym dniu pilno mu było o tém mówić i po kilka razy powtarzać i szczególniejszy na to kłaść przycisk. Przed wieczorem udał się O. Hieronim do kolegium polskiego, gdzie przed O. Semenenką odprawił spowiedź św. Wysłuchawszy potém sam spowiedzi O. Semenenkę, rozmawiał z nim o sprawach, tyczących się zgromadzenia. Nareszcie odchodząc, tak się odezwał:

„Od kilku dni czuję, że jakaś słabość chwilami na mnie przychodzi; trzeba mi będzie kiedy przy wolniejszéj chwili naradzić się z tobą, czy wypada mi przedsięwziąć jaką dłuższą kuracyą, czy téż zupełnie zdać się na wolą Bożą.“

Potém uścisnąwszy czule swego przyjaciela, O. Semenenkę, wyszedł z kolegium polskiego, podążając do swego mieszkania przy kościele św. Klaudyusza. Było to już ku wieczorowi, krótko przed dzwonieniem „*Ave Maria.*“ Aliści zaledwie doszedł do miejsca, gdzie jest fontanna Trevi, siły go opadły i usiadł na kamieniu naprzeciw apteki w tém miejscu się znajdującéj. Natychmiast oto czyli go ludzie pytając, co się stało, lecz on zamiast odpowiedzi, wzniósł oczy ku niebu i począł umierać. Nadbiegł czémprędzéj lekarz, który właśnie o kilka kroków siedział w aptece, lecz schwyciwszy za puls powiedział, że wszelka pomoc daremna. Tymczasem dano znać do św. Klaudyusza, przybiegli bracia zakonni i drogi ciężar natychmiast zanieśli do domu, lecz niestety, ciało było już bez życia. Lekarz na prośby braci szedł za nimi, a gdy przyszli do domu, zastali już tam czekającego drugiego lekarza. Obaj ci lekarze obejrzeli jeszcze raz dokładnie O. Hieronima i wyrzekli, że skutkiem uderzenia apopleksyi żyć przestał. Smutna ta nowina rozbiegła się wnet po Rzymie i doszła do Ojca św., który kazał w swojem imieniu pocieszyć zgromadzenie, przysyłając mu błogosławieństwo, a w szczególności O. Semenence.

Dzisiaj w piątek odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele św. Klaudyusza, gdzie czcigodne zwłoki O. Hieronima wystawione były na katafalku. Zebrali się wszyscy duchowni polscy, którzy obecnie w Rzymie przebywają. — Wielu z nich odprawiło tam msze św., wszyscy zaś odśpiewali wspólnie wigilie. Mszą św. de Requiem odśpiewał z asystencyą kapłanów ze zgromadzenia Zmartwychwstańców O. Piotr Semenenko, zgasłego ks. Hieronima towarzysz wygnania, przyjaciel i współzałożyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Byli także wszyscy świeccy Polacy nielicznie obecnie w Rzymie bawiący.

O godzinie drugiéj z południa odprowadziliśmy wszyscy zwłoki O. Hieronima na cmentarz św. Wawrzyńca do grobowca przez zgromadzenie nabytego. Tak na nabożeństwie jak i na cmentarzu uważaliśmy obecną księżnę z Branickich Odelscalchi, która zawsze szczególne względy okazuje swoim rodakom.

Kościół i kraj nasz poniosły nie małą stratę w osobie O. Hieronima. Niezawodnie podadzą wkrótce pisma polskie opis pracowitego żywota tego szlachetnego kapłana polskiego. Ja więc ograniczę się dzisiaj na podaniu ważniejszych dat z życia jego. Urodził się O. Hieronim 7 grudnia 1812 roku w województwie augustowskiem nad Niemnem. Szkoły odbył w Sejnach, a gdy drugi rok słuchał prawa i administracyi na uniwersytecie warszawskim wybuchło powstanie listopadowe. Wstąpił więc do III dywizionu 3 pułku ułanów w korpusie Dwernickiego. W bitwie pod Nowąwsią otrzymał kilka ciężkich ran, został wzięty do niewoli i zawieziony do Puław, gdzie przez oddział powstańczy pułkownika Łagowskiego, Wielhorskiego i Juliusza Małachowskiego odbitym i uwolnionym został. W Paryżu wyleczył się z ran, lecz ciężka blizna pod okiem do końca życia mu pozostała jako wyraźny dowód jego miłości ojczyzny. Dnia 29 czerwca 1836 przyjęty został wraz z Piotrem Semenenką do kolegium Stanisława w Paryżu, aby tam słuchać kursu teologii. Roku 1837 zaczęli obaj młodzieńcy chodzić do kollegium Rzymskiego, gdzie potém otrzymali stopnie doktorów św. teologii. W listopadzie 1841 roku wyświęcony został śp. Hieronim na kapłana i w tymże roku wraz z ks. Piotrem Semenenką i kilku innymi młodzieńcami z emigracyi założył w Rzymie zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego. Był przez niejaki czas w Paryżu z polecenia Ojca św. dla zaopatrywania duchownych potrzeb Polaków na emigracyi będących, gdzie swemi kazaniami zasłynął. Kilka razy obierany przełożonym jeneralnym zgromadzenia, sprawował ten urząd aż do ostatniéj chwili. W tym czasie odbywał wiele podróży, do Ameryki, do Jerozolimy, do Carogrodu, do Bułgaryi, do Galicyi, do Poznańskiego. Podróże te opisał w zajmujących „*listach do przyjaciół.*“ Wydał kilka dzieł religijnéj treści, pięknym napisanych językiem a tchnących duchem prawdziwie apostolskim. Szczególnie kazania jego odznaczają się oryginalnością a przytém wiele mają podobieństwa do kazań *Piotra Skargi*, tak pod względem czystości języka, jak gorącości Wiary i miłości Ojczyzny.

(*Kur. pozn.*)

---

*Correspondance de Génève* w kilku osobnych numerach zastanawia się nad odpowiedzią Henryka V., to jest hr. Chamborda i nazywa go z okazyi téj jego odpowiedzi, danéj Biskupowi Dupanloup, dzielnym obrońcą principiów. Przytaczamy w téj mierze kilka zdań z 28 numeru genewskiego pisma:

„Wspaniałe słowa hr. Chamborda, do których list Biskupa Dupanloup podał szczęśliwą okazyą, nasuwają nader łatwo, czego książę w skromności swojéj nawet przeczuwać nie mógł, porównanie między jego zachowaniem się, a zachowaniem Piusa IX. „Gdy próba, mówi ona, zbyt trudną będzie, to spojrzenie na Watykan doda odwagi i pokrzepi nadzieję. W szkole dostojnego więźnia nabiera się ducha mocy, poddania się i pokoju; tego pokoju, którego każdy może zażywać, co weźmie sumienie swoje za przewodnika, a za wzór Piusa IX.“

„Pomnąc na męzką odwagę i niewzruszoną stałość tego księcia można było już dawniej przeczuć, że w rzeczy saméj wziął sobie jako wzór Piusa IX., którego nic nie zdołało uwieść, ani złudzić, ani ugiąć.

„Podobnie jak on, mógł i Pius IX. powiedzieć, że w sprawach dotyczących prawa bożego, którego jest najwyższym stróżem, „nie ma ni ofiar do poniesienia, ni warunków do przyjmowania.“ Ten jak i tamten pokazali czynem, że monarcha winien raczéj siebie, niżeli zasady poświęcić. To miłosne uszanowanie dla zasad, to dla prawdy i sprawiedliwości, to uszanowanie prawa, któremu wszystko i siebie nasamprzód poświęcają, są najchlubniejszém dla nich znamieniem, wynoszącém ich ponad inne ukoronowane głowy, co w naszych smutnych czasach aż nazbyt są pochopne do bronienia korony drogą ustępstw i kompromisów.“

Poprzestajemy na tym krótkim wyjątku. W dalszym ciągu pismo genewskie strofuje tak zwanych „pół-rewolucyonistów“ co gorsi są od zdeklarowanych rewolucyonistów, jak ongi Semipelagianie gorszymi byli od samegoż Pelagiusza. Ci semi-rewolucyoniści głoszą się, powiada *Correspondance*, apostołami miłości, i w jéj imię żądają zrzekania się zasad, zgody, pojednania. Znajdują oni poblask u ludzi dobrodusznych lub na pół wykształconych.

I inne dzienniki katolickie, ale stanowczo katolickie, wyrażają się z uwielbieniem o liście hr. Chamborda i podziwiają stałość jego charakteru i jego katolickie przekonania.

To wszystko piszemy, aby widziano jaką dojrzałością sądu i jaką miarą słowa odznacza się *Gazeta toruńska*, kiedy dokument ten *„plecieniem jak na mękach“* nazwała. Być może, że gdyby Garibaldi lub żydowski *Kraj* istotnie plótł jak na mękach, *Gazeta* zdolnąby się okazała podziwiania tego jako nadzwyczajnéj mądrości.

Hr. Chambord bierze sobie za wzór zachowanie się Piusa IX. — *Gazeta* nazywa to „sprosném nadużywaniem jego imienia.“ Może przytoczony przez nas ustęp z genewskiego dziennika pouczy ją, że Pius IX. wcale tego nie ma za sprosne nadużywanie swego imienia.

## WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Podpisy pod adres osób świeckich do Najp. ks. Arcypasterza mnożą się z dnia na dzień. Znajdujemy tam nazwiska najznakomitszych rodzin wielkopolskich. Niebawem i reszta, co zerwała z liberalizmem, da swoje imię. Na uboczu zostaną sami menerzy polskiego liberalizmu — ateiści, panteiści, darwiniści, materyaliści, czy z przekonania, czy z praktyki. O tych się nie dba.

Najprzew. ks. Arcypasterz odbiera także liczne adresa z pojedyńczych parafii.

— Najprzew. ks. Arcypasterz wydał do nauczycieli religii przy wyższych zakładach naukowych w naszém Księztwie okólnik, w którym wyjaśnia jak daleko sięga ich missya kanoniczna nauczania. Najprzew. ks. Arcypasterz wychodząc z téj oczywistéj zasady, że religii dzieci w zrozumiałym dla nich języku uczyć należy, oświadcza, iż dopiero od sekundy gimnazyalnéj *można*, bacząc na trudne położenie obecne, naukę religii w niemieckim wykładać języku.

Okólnik ten wydrukował najpierw *Kuryer pozn.* i został zaraz skonfiskowany. Temu samemu losowi uległ *Orędownik. Gazeta toruńska* przetłomaczyła z niego ustęp zacytowany w *Spenersche Ztg.*, i również zabraną została. *Posener Ztg.* oświadcza, że wobec takiéj praktyki ze strony policyi, nie ma odwagi choć w części dokument Arcybiskupi podawać do publicznéj wiadomości. Z tego powodu i my niechcąc pisma naszego na niechybną konfiskatę wystawiać, *Okólnika* wzmiankowanego nie drukujemy.

W całéj prasie niemieckiéj tak urzędowéj jak i liberalnéj, jak największe oburzenie przeciw Najprzew. ks. Arcypasterzowi panuje. Krok jego zowią już nie wypowiedzeniem wojny, lecz *aktem wojennym:* Kriegsact. Od poznańskiéj *Ostdeutsche Ztg.* aż do urzędowéj *Spenersche Ztg.* jeden rozlega się okrzyk: by przykładnie naszego Arcypasterza ukarano. Można przypuścić, że tu odtąd rozpocznie się mobilizacya wojenna przeciw „uroszczeniom ultramontańskim“, przeciw nieprzyjaciołom państwa—boga... *Quidquid erit...*

— Wciąż jeszcze zabierają nam wiele miejsca sprawozdania z Rozpraw w Sejmie pruskim nad zmianą Konstytucyi i nad nowemi ustawami kościelnemi; daléj, memoryały Biskupów, adresa duchowieństwa i świeckich do Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza. Być może, że niejeden z szanownych czytelników *Tygodnika*, nie znajdując w nim teraz wiele innego rodzaju artykułów z mniejszą niż dawniéj ciekawością bierze go do ręki. Otóż potrzeba, by uwzględniono tyle poważną chwilę obecną, któréj wyrazem winien być nasz *Tygodnik*, a nie nasza wina, że z innych pism codziennych wszystkie powyższe rzeczy wprzód są znane.

My nie możemy ich pomijać raz dla ich ważności; powtóre ze względu na licznych czytelników i u nas i w Galicyi, co ni *Kuryera* ni *Germanii* nie trzymają.

— W num. 57 zamieszcza berlińska *Germania* dwa dokumenta: najpierw pismo Episkopatu hollenderskiego do Arcybiskupów i Biskupów niemieckich, w którym potępiają stanowczo zamachy przeciw Kościołowi, i wyrażają łączność swoję z ich cierpieniami i modłami. List ten podpisało pięciu Biskupów. Daléj, takież pismo Biskupów amerykańskich. Z przydłuższego tego adresu wyjmujemy kilka zdań:

„Niepodobna nam nie wyrazić zadziwienia naszego, że pierwszy minister pruskiego gabinetu, po ukończeniu wojny celem zjednoczenia Niemiec, wojny, w któréj wielka liczba katolickich żołnierzy życie swe ku osiągnięciu zwycięztwa poświęciło i krew swą przelało, stał się winnym tak charakterystycznéj niewdzięczności, by im jako katolikom i obywatelom, najdroższe i najświętsze wydrzeć prawo... Przyjdzie on do przeświadczenia, że jedność Niemiec drogą prześladowania wielkiéj części ludności z trudnością da się uskutecznić“...

## Corrigenda.

W num. 10 *Tygodnika* należy sprostować następujące ważniejsze błędy drukarskie:

Str. 139, I. kolumna, wiersz 30 od góry zamiast: blechtrem, czytaj; blichlrem.

Str. 139, II. kolumna, wiersz 12 od dołu, zamiast: przeciwstawiający, czytaj: przeciwstawiając.

Str. 140, I. kolumna, wiersz 24 od góry, zamiast: kończą się, czytaj: kończącą się.

Str. 140, I. kolumna, wiersz 5 od dołu, zamiast: proboszczowi, czytaj: proboszczowie.

Str. 140, II. kolumna wiersz 31 od góry, zamiast: przemienioną, czytaj: przeniesioną.

Str. 141, I. kolumna, wiersz 26 od góry, zamiast: hyba, czytaj: chyba.

Str. 146, I. kolumna, wiersz 9 od góry, zamiast: obszernéj chwili, czytaj: obecnéj chwili.

Str. 147, I. kolumna, wiersz 24 od góry, zamiast: zacię i pisarze czytaj: zaciężni pisarze.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.